



Francesc Miralles „Miłość przez małe m”
Fragment

Napad

Mroźny wieczór zamglił okna kuchni, gdzie w ciszy przygotowywałem sobie kolację. Nigdy nie lubiłem ostatnich godzin przed nocą, gdyż w schyłku dnia jakbym przeczuwał zmierzch własnego życia. To wtedy samotność dokucza najbardziej.

Smażąc tortillę ziemniaczaną na małej patelni, zadawałem sobie pytanie, dlaczego nigdy nic nie wyszło ze związków z dziewczynami, z którymi się spotykałem. Ostatnia – przed wielu laty – była uroczą blondynką. Nie mogłem jej nic zarzucić poza faktem, że już miała narzeczonego, o czym dowiedziałem się dopiero po paru miesiącach. Brat tej dziewczyny w końcu się nade mną ulitował i podczas spotkania w cztery oczy poradził, żebym dał sobie spokój.

- Ona nie kocha żadnego z was - ostrzegł mnie. - Gdyby kochała narzeczonego, nie byłaby z tobą. Gdyby kochała ciebie, natychmiast zostawiłaby narzeczonego.

To bardzo proste równanie skazało mnie na samotność.

Werter przynajmniej miał wiernego przyjaciela, Wilhelma, któremu mógł się zwierzać. Ja nie miałem nawet tego.

Przypuszczam, że odsunąłem się od ludzi ze strachu, żeby nie przeżywać kolejnych rozczarowań. W okresie dorastania nie lubiłem brać udziału w zabawach innych chłopców, na których w razie potrzeby nigdy nie mogłem liczyć. Poza tym niełatwo znaleźć ludzi, z którymi da się sensownie porozmawiać.

Byłem obrażony na świat i na jego głupotę.

Włączyłem radio i zacząłem kręcić gałką w poszukiwaniu muzyki. Z Tokio nadawano *jam session*. W chwili gdy zręcznie odwróciłem tortillę na drugą stronę, rozległy się owacje.

Wyobrażając sobie, że oklaski przeznaczone były dla kucharza, ukłoniłem się parę razy, zanim wróciłem do patelni.

O jedenastej już leżałem w łóżku ze zgaszonym światłem, chociaż w dalszym ciągu słuchałem koncertu. Czterech wielkich wirtuozów jazzu towarzyszyło piątemu, który obchodził pięćdziesiątą rocznicę występu na tej scenie.

Gdy patrząc w sufit, przysłuchiwałem się jazzowym popisom, znowu przyszedł mi na myśl ów japoński arcydoboszczyk.

„Może poczuł się źle w środku nocy, ale nie miał kogo poprosić o pomoc – pomyślałem. – Pewnie dlatego żonaci mężczyźni żyją dłużej niż samotni. Na przykład gdybym w tej chwili padł trupem...”

I właśnie wtedy poczułem ucisk w klatce piersiowej, który pozbawił mnie tchu. Zacząłem macać ręką w ciemności, szukając telefonu, a na czole wystąpił mi zimny pot. Słuchawka upadła na podłogę. Drżąc na całym ciele, zdołałem zapalić lampkę na nocnym stoliku. Wówczas go zobaczyłem.

Dwoje okrągłych zielonych oczu patrzyło na mnie uważnie.

Kot.

Schował się w mieszkaniu i przed chwilą skoczył mi na pierś, skąd obserwował mnie badawczo.

– Przeklęty kocie! – krzyknąłem, zrywając się z łóżka i zmuszając go do ucieczki do salonu. – Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!

Sytuacja wymagała prymitywnych metod, więc pobiegłem do kuchni po szczotkę i wściekły wpadłem do salonu, by przegonić intruza.

Kota ani śladu.

Oparłem szczotkę o ścianę i przetrząsałem wszystkie zakamarki. Na próżno. Przeszukałem sypialnię: nie było go ani w pościeli, ani pod łóżkiem, ani w szafie, która miała uchylone drzwi.

Powtórna inspekcja salonu nic nie dała, podobnie jak przegląd całego mieszkania. Było jasne, że ten kot jest mistrzem czarnoksięskiej sztuki znikania i że nie pójdzie mi z nim łatwo.

Nagle poczułem ogromne zmęczenie. Kilkakrotne ukłucie w krzyżu było sygnałem, że dość już schylania się i że pora wracać do łóżka.

– Przegrałem bitwę, ale nie wojnę – powiedziałem dość głośno, wracając do sypialni. – Jutro cię dopadnę, choćbym miał wyrócić cały dom do góry nogami. Jeszcze mnie popamiętasz.

W łóżku niemal natychmiast zasnąłem. Nawet nie wyłączyłem radia. Koncert się skończył.

Pierwsze zwycięstwa

Zbudził mnie pulsujący ucisk w klatce piersiowej. Nie musiałem otwierać oczu, żeby wykluczyć oznaki zbliżającego się zawału.

Jeszcze niezbyt przytomny zobaczyłem, że kot smacznie śpi, zwinięty w kłębek na mojej piersi.

- Uparty jesteś, co? - spytałem, zastanawiając się jednocześnie, czy nie powinienem od razu skręcić mu karku.

Z czymś w rodzaju zaciekawienia przesunąłem dłonią po jego krótkiej i miękkiej sierści. Zaspany kot otworzył oczy i zaczął głośno mruścić. Potem zaczął się przeciągać. Wyginał grzbiet w pałąk, prostując przednie łapy. W końcu usiadł mi na brzuchu. Mruczał i miałem wrażenie, że się uśmiecha.

Czy kot może się uśmiechać?

Po śniadaniu postanowiłem, że pozostanie u mnie do czasu, aż otworzą schronisko dla zwierząt. Znalazłem numer w książce telefonicznej, ale automatyczna sekretarka poinformowała mnie, że otwierają dopiero siódmego stycznia.

Zaraz potem sobie przypomniałem, że w jednym z pism z bezpłatnymi ogłoszeniami jest dział poświęcony zwierzętom domowym.

„To na wypadek, gdyby w schronisku robili trudności” - pomyślałem i zajrzałem na pawlacz, żeby znaleźć stary numer gazety. Sięgałem po nią od czasu do czasu, kiedy kupowałem używane meble.

Gdy odezwał się zmanierowany głos operatora, podałem nazwę działu, w którym ogłoszenie miało zostać umieszczone, i podyktowałem:

Do oddania kot młody, prawie nowy. Stan bardzo dobry. Dzwonić po południu.

Więcej www.wnk.com.pl